

# 665 „Czy popiół tylko zostanie i zamęt”?

Podczas przedstawień „Spiewnika domowego” Stanisława Moniuszki, będących ostatnią realizacją Adama Hanuszkiewicza jako dyrektora Teatru Narodowego, część publiczności płakała ze wzruszenia. Pierwsza propozycja repertuarowa nowego kierownictwa sceny narodowej ma zupełnie inny charakter. „Zwolen” Cypriana Kamilla Norwida nie wyciska łez; niektórych skłania natomiast do głębokiej sadomy i prowokuje do polemiki na temat stereotypów polskiego myślenia.

Norwid różnił się od naszych wieszczów w ocenach „sprawy polskiej”, którą widział zawsze na tle ogólnoeuropejskim, światowym. Piętnował narodową megalomanię, wieczne rozdzielanie szat historii, niczym konserwatysta — acz trudno go za takiego uznać — sprzeciwiał się zrywom powstańczym i szaleńczemu bohaterstwu, które prowadzi do „rzesi od pokolenie.” „Zwolen” to jeden z pierwszych a jednocześnie najmniej dotąd spopularyzowanych utworów dramatycznych Norwida, w którym artysta wyraża swoje antyspiskowe, antypowstańcze, ale zarazem i antydyktatorskie credo. Czyni to w sposób „eksperymentalny” (sam nazywa utwór „różnogłosowa monologią”), momentami ironiczny, momentami „szopkarski”, aluzyjny.

Nie mamy więc w przypadku „Zwolona” do czynienia z klasycznym przebiegiem romantycznego dramatu i charakterystycznym dlań rozwojem akcji, z typowymi monologami „wewnętrznyimi” czy dialogami. „Zwolen” jest mozaiką scen i obrazów, w których postaci prezentują swoje „programy myślenia”, „wizje” i postawy. Choć role są rozdane — od bohatera tytułowego poczynając poprzez urzędników, króla, przedstawicieli ludu na Dziecięciu kończąc — ważniejsze wydają się same kwestie, które wypowiedają, symbole, do których się odwołują.

Podobnie jak cała twórczość Norwida, również osobliwość i oryginalność „Zwolona” opiera się bowiem na stosowaniu zwięzłego, niekiedy udziwnionego, będącego wielką metaforą Słowa. Słowa, do których

rozumienia i odczytania potrzebne bywa milczenie.

Kryszyna Skuszancka w przedpremierowym wywiadzie dla „Teatru” stwierdziła, że klucz interpretacyjny do właściwego odczytania „Zwolona” jest wbrew pozorom łatwy do odhalezenia. Dla reżyserki — wedle jej słów — istotą dzieła jest ukazanie tragedii idei, która sama siebie zaprzecza po śmierci. Najdramatyczniejsza jest wszak klęska ponoszona z za grobu, a taką właśnie ponosi Zwolen i jego koncepcja wyzwolenia.

Otwarte pozostają pytania: dlaczego klęka? oraz: co i jak czynić, aby — pozostając w zgodzie zarówno z uczuciami jak i rozumem, nie narażając się na niepotrzebne ofiary — zagwarantować narodowi prawdziwą wolność i sprawiedliwość? Ponieważ dramat Norwida nasuwa je nieodparcie przeto chyba z tej racji K. Skuszancka zdecydowała się wystawić „Zwolona” właśnie w aktualnej sytuacji. Czy wybór był trafny? Można o tym dyakutować. Utwór nie był dotychczas w całości prezentowany w żadnym teatrze: po raz pierwszy wystawił go zaledwie kilkanaście dni temu Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu.

W Teatrze Narodowym pomysły inscenizacyjny Skuszancki nabiera wyrazistości przede wszystkim dzięki udanej, tworzącej mroczny klimat „narodowego bólu” scenografii Krzysztofa Pankiewicza. Również poszczególne obrazy dramatu ogląda się w wyniku ruchliwości aktorów bez znużenia — ruch i „dzianie się” uczytelniają wypowiedziane kwestie. Nie najlepiej została jednak w moim odczuciu zsynchronizowana oprawa muzyczna spektaklu odtworzana z play-backu.

W sumie „Zwolen” okazałby się bardzo udanym, choć niełatwym przedstawieniem, gdyby cały zespół aktorski włożył maksimum wysiłku w wydobycie sensów norwidowskiego Słowa. Obsada ról nie zagwarantowała jednak równego poziomu „recytatyw”. Mimo to zarówno Roman Budyła (Zwolen) jak i Ewa Krasnodębka (wstęp, Wdowa, słowa „z pamiętnika”), a chwilami Wejciech Siemien (Szolom) i Jan Tesara (Król) potrafił skłonić widza do głębszego odbioru niełatwej intelektualno-artystycznej zawartości całego spektaklu.

STANISŁAW ZAWISLINSKI

C. K. Norwid „Zwolen” — premiera w Teatrze Narodowym w Warszawie, 16 kwietnia 1983 r. Reż. Kryszyna Skuszancka